PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 34. Kraków, 26 sierpnia 1910 r. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.

Ach, jeszcze chwilę.

W promiennej, jasnej dali
W jasnościach mroki toną:
To nowy świt się pali
I nowe zorze płoną.

Przed nami nowe życie,
Jutrzenki blask nas wita;
Ach, bracia! czy widzicie?
Cyt, cyt, bracia, to świta!

W gruzy walą się z trzaskiem
Więzienne mury ducha:
Ach bracia! Z dziennym brzaskiem
Już słabnie moc łańcucha.

Znak gwałtu i grabieży
Tyara i Korona
Opluta w błocie leży,
Opluta i wzgardzona.

Idziemy w tę dal jasną,
Na boskie idziem gody,
W kraj słońca i swobody
Zdobyty pracą własną.

Choć teraz ciężkie życie,
Choć droga taka żmudna,
Lecz przyszłość taka cudna
Nagrodzi nas sowicie.

Piorunów i burz tyle
Igraszką niech nam będzie;
Kto wytrwa jeszcze chwilę
Wolności kraj zdobędzie.

Chachar.



Tracenie bandytów w Persyi.

Tracenie bandytów w Persyi.

W ostatnich czasach w Persyi, w okolicy Schiras, tak dalece rozwielmożnił się bandytyzm, że rząd perski musiał wysłać z Teheranu specyalnego gubernatora wojskowego, aby przywrócił w owej prowincyi bezpieczeństwo publiczne.

Wysłaniec rządu przybył na miejsce i z całą bezwzględnością zabrał się do dzieła. Każdy schwytany bandyta zostaje natychmiast stawiony przed sąd i, w razie udowodnienia mu winy, tracony.

Tracenie odbywa się w sposób, uwidoczniony na naszej rycinie: zbrodniarza przywiązuje się do wylotu nabitej armaty i na dane hasło następuje wystrzał, który delikwenta roznosi na strzępy...

Dzieje się to wszystko publicznie, wobec tłumów ludności, a to celem rzucenia postrachu na ludność. Kara taka jest dla wyznawców Mahometa tem straszniejsza, że podług Koranu człowiek, którego zwłoki w całości nie spoczną w grobie nie może być zbawiony.

Zabezpieczenie robotników w Europie.

Ciekawe szczegóły o obecnym stanie zabezpieczeń robotników w różnych państwach europejskich podaje urzędowy organ niemiecki (Reichs Arbeitsblatt):

W Niemczech, Austro-Węgrzech, w Norwegii i Luksemburgu zabezpieczenie chorych jest obowiązujące; we Francyi istnieje przymus zabezpieczenia się tylko dla górników, zresztą zabezpieczenie jest, tak samo jak w innych krajach, wchodzących tu w rachubę, dowolne.

W Niemczech istnieje 23.057 kas dla chorych z 13·2 milionami członków; w Austryi 2,892 kas z 3·04 milionami członków; na Węgrzech 176 kas z 800 tysięcy członków; we Włoszech 6,535 Towarzystw, liczących milion członków; we Francyi 19,983 Stowarzyszeń pomocniczych i 199 kas górniczych, liczących razem 4·8 miliona członków; w Belgii 3,550 Towarzystw pomocniczych z 420,000 członków; w Wielkiej Brytanii 27,213 Towarzystw z 6·1 miliona członków; w Norwegii 650 kas powiatowych z 440,000 członków; w Szwecyi 2,386 kas, liczących 585,888 członków; w Danii 1,492 kasy z 626,500 członkami; w Finlandyi 184 kasy z 44,860 członków; w Hiszpanii 1,200 kas z 600,000 członków; w Luksemburgii 63 kasy z 36,079 członkami.

Składki do zabezpieczenia od choroby płacą w Niemczech w dwu trzecich robotnicy, w jednej trzeciej pracodawcy, tak samo w Austryi i Luksemburgii. Na Węgrzech każda część płaci połowę; w Norwegii płacą robotnicy 6/10, pracodawcy 1/10, gminy 1/10, państwo 2/10 składek. We Włoszech, Francyi, Belgii, Szwecyi, Danii, Anglii, Hiszpanii i Holandyi udziela państwo dodatków.

Suma składek wynosi w Niemczech 351 milionów marek, w Austryi 55·1 miliona marek, na Węgrzech 15·8 miliona, we Włoszech 7·6 miliona, we Francyi 35 mil., w Belgii 3·8 mil., w Luksemburgii 1·2 mil. marek. Ile składki wynoszą w innych krajach, dotychczas nie obliczono.

Korzyści największych udziela zabezpieczenie od chorób w Niemczech, Austryi, na Węgrzech, w Norwegii, Luksemburgii (mianowicie: bezpłatną kuracyę i pomoc pieniężną, bezpłatną pielęgnacyę w domach dla chorych, połowę wsparcia dla chorych członków rodzin i dla położnic, oraz pośmiertne). Reszta krajów udziela tylko wsparcia pieniężnego dla chorych i pośmiertnego, nie daje zaś bezpłatnej pomocy lekarskiej, ani pieczy w domach dla chorych. O ile dotychczas obliczono, wydatki kas dla chorych wynoszą rocznie: w Niemczech 331 mil. marek, w Austryi 49·2 mil. marek, na Węgrzech 13·3 mil., we Włoszech 4 mil., we Francyi 22 mil., w Belgii 3·6 mil., w Luksemburgii 1·17 mil. marek.

Z liczb podanych wynika, iż liczba i wydatki kas dla chorych w Niemczech niemal tyle wynoszą, ile liczba i wydatki kas dla chorych reszty państw europejskich razem.

Również co do zabezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków stoją Niemcy na pierwszem miejscu. Roczne składki wynoszą tu 181·6 mil. marek; wydatki wynoszą 157·9 mil. dla przeszło 900,000 okaleczonych, 81500 wdów, 110,000 dzieci, 4,200 rodziców i t. d. Liczba zabezpieczonych od nieszczęśliwych wypadków osób w Niemczech wynosi 23,674,000. Obecny stan majątkowy w zabezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków oblicza się na 326,601,500 marek, w zabezpieczeniu od chorób na 267,708,400 marek. We Francyi, Belgii, Wielkiej Brytanii, Szwecyi, Danii i Hiszpanii zaprowadzono nie przymusowe, lecz dobrowolne zabezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków.

Ze wsi galicyjskiej.

Typowym okazem wsi galicyjskiej jest wieś Gwoździec w powiecie brzeskim, to też to, co się w niej obecnie dzieje, można widzieć w każdej prawie wsi. Już swego czasu w korespondencyi pisałem, iż tutejszy proboszcz ks. Bryja w samowolny sposób zmienił plan budującego się kościoła, wskutek czego koszta jego uchwalone w kwocie 32.000 koron wynosić będą conajmniej 60.000! Oczywiście, na to niesłychane obciążenie gminy musi się zgodzić rada gminna. Szczęście dla ks. proboszcza chciało, iż właśnie teraz przypadł czas wyborów do rady gminnej. Wziął się proboszcz do agitacyi, aby utrącić zwolenników wójta Dudka, którzy bądź co bądź byli wobec księdza w „opozycyi“. I rzeczywiście wybory zakończyły się klęską zwolenników wójta, którego stanowisko jest zachwiane. Wybory jednak unieważniono i odbędą się powtórnie. Ksiądz agituje znowu, aby tylko przeprzeć swoich zwolenników. Sprawa ta dla mieszkańców wsi jest nader ważna; nowe bowiem obciążenie ludności byłoby dla niej ruiną. Dzięki bowiem polityce cełzbożowych ludność tutejsza w zastraszający sposób się zadłużyła i zubożyła Zaraz bowiem po żniwach chłop sprzedaje zboże, aby módz zapłacić podatek; przez całą zaś zimę zmuszony jest dokupywać zboże, czego jednak wobec szalonej ceny tegoż nie jest w stanie uczynić. Dlatego też nawet bogatsi chłopi ogromnie się zadłużyli; Położenie ich pogorszyły wydatki na kościół, które w kwocie kilkaset koron przypadły na jednego chłopa. Nowe zaś wydatki na kościół, dzięki samowoli księżej wpędziłyby chłopów w ostateczną nędzę. Na to wszystko nie zważa ks. Bryja, syn górala, który chce jeszcze budować w dawnym kamieniołomie grotę Matki Boskiej z Lourdes! Wszystko to robi, aby przypodobać się biskupowi, który właśnie w tych dniach zjeżdża do niego, aby otrzymać od niego lepsze probostwo. Nie zdał on z dotychczasowej budowy kościoła rachunków i zupełnie nie pozwala na kontrolę komitetowi, kościelnemu, który przecież za wszystko jest odpowiedzialny. Gdybyśmy chcieli opisywać wszystkie sprawki ks. Bryji, całej gazetki nie starczyłoby. Wzywamy Radę pewiatową do wglądnięcia w gospodarkę funduszami kościelnymi ks. Bryji; przecież w radzie zasiadają chłopi ludowcy. Sądzimy, że chłopi na czas się opamiętają i wybiorą dzielnych radnych, którzy na takie obciążenie ludności nie pozwolą. Z przykrością musimy stwierdzić, iż od czasu zdrady Stapińskiego w całym popowiecie zapanowała reakcya klerykalna. Czas najwyższy, aby chłopi wzięli się do roboty i nie pozwolili wodzić się za nos księżom, którzy ich chcą puścić z torbami.

A. M.

Komunikat N. Z. R. w sprawie zamordowania szpiega.

Świeżo wyszedł z druku numer „Kilińskiego“, organu Narodowego Związku Robotniczego, który zawiera następujący komunikat:

Od końca 1908 r. powtarzające się wciąż aresztowania wśród N. Z. R., które już poczęły powstrzymywać pracę niepodległościową tej organizacyi pośród robotników polskich, nasuwały myśl, że pomiędzy świadomymi wielu spraw, tyczących organizacyi N. Z. R., znajduje się zdrajca i szpieg. Pewne spostrzeżenia sprawdzone bardzo dokładnie, zaczęły naprowadzać na ślad, że prowokatorem stał się Stanisław Rybak, dawny nauczyciel w Milowicach, późniejszy urzędnik Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie.

Odtąd zadaniem N. Z. R. z jednej strony było usunięcie go od roboty organizacyjnej, a z drugiej — w imię bezpieczeństwa nietylko tej organizacyi, lecz i wielu innych, zdobyć wszystkie dowody, któreby nie pozostawiały ani cienia wątpliwości co do osoby i faktów.

Dowody zdrady Rybaka Z. N. R. posiada już w ręku, ze względów jednak konspiracyjnych nie może podać ich do wiadomości publicznej.

Zarząd główny N. Z. R. bierze natomiast przed społeczeństwem polskiem całą odpowiedzialność za wykonanie wyroku na szpiegu-prowokatorze Stanisławie Rybaku.

Fakty niepodlegające najmniejszej wątpliwości i niezbicie stwierdzające działalność prowokatorską Rybaka, które ujawnić możemy, są następujące:

1) Rybak był czynnym członkiem ochrany, od której za swą działalność pobierał 500 rubli miesięcznie.

2) W celu udzielania wiadomości ochranie o N. Z. R. oraz innych organizacyach, Rybak spotykał się z rotmistrzem żandarmeryi Turczaninowem w Katowicach raz na miesiąc a w razie potrzeby i częściej.

3) Rybak wydał ochranie rzekomy skład zarządu głównego N. Z. R., za członka którego sam podawał się, a do którego w rzeczywistości nigdy nie należał.

4) Rybak był nietylko szpiegiem, lecz i prowokatorem, bo organizował zebrania i akcye na gruncie Królestwa, po których — dzięki niemu — następowały gremialne aresztowania.

Wyżej wymienione fakty najzupełniej wystarczały do wydania wyroku śmierci, zwłaszcza że Rybak, jako dawny członek jednego z zarządów okręgowych i kilkakrotny delegat na zjazg centralny, gdzie poznał wielu ludzi,

---

JADWIGA OLSZEWSKA.

Zmysł czucia.

(Ciąg dalszy).

Człowiek, który lubiąc wino, upija się niem codziennie, zwiększa wprawdzie na razie rozkosz swego smaku, ale czyni to bezrozumnie, bo na krótko, odczuwa ją bowiem coraz słabiej i wpada prędko w chorobę, która uniemożliwia zupełnie dalsze jej odczuwanie.

Człowiek, który lubiąc wino, pije umiarkowanie, zwiększa rozkosz swego smaku w sposób rozumny, bo odczuwa ją zawsze z równą siłą, pragnąc jej zawsze i zachowuje zdrowie, które umożliwia odczuwanie jej bardzo długo.

To samo z innymi zmysłami, a więc i z rozkoszą płciową.

Gdy ludzie dokładnie zastanowią się nad tą prawdą, tak prostą i oczywistą, i przejmą się nią do głębi, zaczną się do niej stosować nie dla jakichś sztucznie ukutych formułek o moralności, których nikt nie słucha, lecz właśnie dla spotęgowania swych rozkoszy, co jest i będzie zawsze naturalnem ich dążeniem.

Nauka ascetyzmu i umartwień ciała, która już tysiące lat istnieje, nie miała dla ludzi żadnego znaczenia i nie ona powstrzyma ich od ostatecznej zguby przez wyuzdaną rozpustę.

Przeciwnie. Dzieła fizycznego i moralnego odrodzenia ludzkości dokona właśnie kult ciała i wskazane przezeń rozumne i hygieniczne używanie rozkoszy, które zabije choroby, a da ludziom siły i zdrowie.

Jeszcze jedno. Co do rozkoszy zmysłu czucia, hygieniczne jej używanie, zapewniające zdrowie używającemu tylko, nie wystarcza, bo tu wchodzą w grę dwie istoty, więc powinno się mieć na względzie w równym stopniu siły i zdrowie drugiej jednostki, a co najważniejsza, życie, zdrowie i wychowanie istoty nowej, jaką rozkosz płciowa stwarza.

Rzeczywista więc monogamia, ze spełnieniem obowiązku wychowania potomstwa przez oboje rodziców, jest tą naturalną, zdrową, rozumną i najwięcej dającą rozkoszy formą stosunków seksualnych, do jakiej dąży postęp.

A takie czyste stosunki płciowe przyjść muszą nietylko dlatego, że są wskazane przez naturę samą i nawet nietylko dlatego, że rozpusta wyczerpuje i stwarza choroby najzjadliwsze, ale także z innych jeszcze względów.

Ludzie zapewne już niedługo odrzucą wszelkie bezrozumne dogmaty, ale za to uznają w dziedzinie ducha jeden dogmat niewzruszalny, ten mianowicie, że człowiek każdy jest rzeczą świętą, której nie wolno poniewierać nikomu, nie wolno poświęcać jednych na ofiarę drugim, a zadawać cierpienie dla własnej rozkoszy jest hańbą dla tego, który je zadaje.

Korzystanie z czyjejś nędzy dla nasycenia i odrzucanie kobiety, jak to czyni dziś mężczyzna, jest niczem niezatartą plamą na jego honorze, a jeszcze brudniejszą plamą jego honoru jest piętnowanie ofiary swej rozpusty pogardą, a już najwyższą nikczemnością, nieuznawanie dziecka swego i wyrzucanie go obojętnie na nędzę i poniewierkę.

I to się musi zmienić do gruntu, gdy mężczyzna zacznie choć trochę szanować samego siebie, swe ludzkie dostojeństwo.

Muszę jeszcze dodać parę słów objaśnienia, nie chcąc być źle zrozumianą.

Pod nazwą rzeczywistej monogamii bynajmniej nie mam na myśli jednożeństwa, trwającego przymusowo całe życie.

Absolutna bowiem monogamia, trwająca do śmierci, ten ideał filistra, nie jest bynajmniej ideałem! Choćby dlatego, że miłość z różnych przyczyn może ustać, a zmuszanie ludzi, którzy przestali się kochać — do współżycia, a tem bardziej do stosunków płciowych jest potwornością.

Jest to potworne nietylko ze względu na to, że unieszczęśliwia ich oboje bez żadnego celu i sensu, ale, przedewszystkiem (jak to już powiedziałam) dlatego, że taki stosunek „z obowiązku“ wytwarza najczęściej nędzne potomstwo, więc jest także potworny ze względów ogólno-ludzkich.

(Dalszy ciąg nastąpi).

mógł czynić dalsze spustoszenia w organizacyi N. Z. R.

Wykonanie wyroku polecono koledze związkowemu Stanisławowi Trudnowskiemu, który z zaparciem się siebie, w obronie życia i wolności innych swe własne życie i wolność niósł w ofierze.

Nie wątpimy ani na chwilę, że w społeczeństwie polskiem nie znajdzie się nikt, ktoby nie potrafił ocenić ofiarności i wysokiego poświęcenia Trudnowskiego, bojownika idei, obrońcy współbraci.

Zarząd Główny N. Z. R.

Gdym pielgrzymował na Kalwaryę...

Napisał Chachar.

I.

Pewnego dnia powiedziałem sobie: Pójdę do Kalwaryi na odpust! Muszę zobaczyć to „święte“ miejsce, do którego wzdycha każdy prawowierny katolik, o którem marzy każda dewotka: „Żebym ja choć raz przed śmiercią mogła być na świętej Kalwaryi!“ Muszę na własne oczy zobaczyć ten sławny kalwaryjski odpust, który z biednej mieściny, ze zwykłej dziury galicyjskiej zrobił polsko-katolicką Mekkę *).

Wielu z was, kochani czytelnicy, zdziwi się na te moje słowa, ramionami wzruszy i głową pokiwa z politowaniem. A to ci głupi! Miał też się gdzie wybierać! Żeby to choć było po co! Oj, co to, to prawda. Niema po co, oj, niema! Ale cóż! Leży to już w naturze człowieka, że pragnie zobaczyć rzeczy niewidziane, poznać rzeczy nieznane jeszcze. Czy nazwiemy to prostą ciekawością, czy pragnieniem wiedzy, czy w jakikolwiek inny sposób, to na jedno wyjdzie. Tej właściwości natury naszej zmienić nie potrafimy.

Jak więc powiedziałem, postanowiłem pójść na Kalwaryę. Koleją jechać nie chciałem, lecz postanowiłem przyłączyć się do jednej z kompanij krakowskich, które w liczbie 13 szły wszystkie piechotą do świetego miejsca. Mogą inni iść piechotą, mogę i ja. Rozumowałem, że przez to będę miał większą zasługę, prędzej „pokrzepię“ serce i ducha. A o to właśnie szło. Jako najodpowiedniejszą do tego wybrałem kompanię t. zw. maryacką, t. j. wychodzącą z kościoła Panny Maryi, jako największą i z pomiędzy kompanij krakowskich najsławniejszą.

Dnia 12 sierpnia roku Pańskiego 1910 zebraliśmy się w kościele P. Maryi wszyscy „bracia i siostry“ (tak bowiem nazywaliśmy się wzajemnie w ciągu całej pielgrzymki), wysłuchaliśmy (przynajmniej ja) ze skupieniem serc nabożeństwa, po którem celebrant-dobrodziej, udzielając nam błogosławieństwa swego czy też bożego, miał do nas wzniosłą przemowę, w której między innemi powiedział nam, „abyśmy się strzegli socyalistów, bo socyalizm to złodziej!“ Było to pierwsze pokrzepienie mego ducha!

Na pokrycie kosztów tej przemowy i tego błogosławieństwa urządzono składkę. „Jeśli się komu to nie podoba, to może nie iść!“ — mówił przyszły nasz przewodnik. Słusznie! Dzisiaj są czasy ciężkie, wszystko kosztuje i to drogo, sprawiedliwą więc jest rzeczą, aby i za zrobienie ręką znaku krzyża świętego zapłacić należycie. Nikt nie dał mniej niż 10 halerzy, wielu dawało więcej, a ponieważ kompania nasza liczyła 2500 głów, więc też tanim kosztem zaraz na początku zebrano co najmniej 250 koron! Niezły interes!

Pokrzepieni, pobłogosławieni, wyruszyliśmy — w imię boże — w drogę. Na przodzie przewodnik, niski, krępy, z baranią, kędzierzawą, na sposób księży wygoloną głową. Zamiast buławy hetmańskiej, miał w ręce parasol, którym, machając na wszystkie strony, utrzymywał porządek w tłumie. „Nie rozchodzić się! Nie wybiegać! Jak który się zgubi, to ja za niego nie będę odpowiadał!“ Stary wyga — czuł swoją godność; nie darmo prowadzi kompanię od kilkunastu lat. Za nim pięciu „starszych“ z bractwa. Jeden niósł krzyż, drugi chorągiew, trzeci szedł z dzwonkiem, czwarty kierował śpiewem, piąty szedł — luzem. Ów „luzak“ to były socyalista, szewc z zawodu, który widocznie nie spodziewał się pod czerwonym sztandarem zaspokojenia swoich pragnień, spełnienia swoich „wzniosłych“ dążeń, zamiarów, idei; przeszedł więc w szeregi czarnych sotni, gdzie dosłużył się nawet stopnia „starszego“ w bractwie. Prałat Krzemieński chciał go podobno „wylać“ z bractwa, jako podejrzanego, ale na jego błagalne prośby i za wstawieniem się jego braci po kieliszku zostawił go, napomniawszy go przedtem surowo, aby stał wiernie pod sztandarem klerykalnym. Z oczyma błyszczącymi, z twarzą czerwoną, nabrzmiałą, wykrzykiwał a właściwie bełkotał jakieś niezrozumiałe wyrazy. Pijany był, — jak zresztą pijani byli wszyscy ci, co wiedli ten lud boży do ziemi obiecanej. Wszystko mu zawadzało, wszystko mu się nie podobało. Ludzie nie szli w porządku, nie śpiewali głośno, nawet „brat“ nie niósł chorągwi w należyty sposób. Nie omieszkał go też upomnieć: „Obróćcie chorągiew P. Jezusem do ludzi, bo Pan Jezus ludzi prowadzi!“ Ot — „czysta z mocną“ zrobiła swoje.

Tuż za „bratem“ z krzyżem szła muzyka — jeżeli można nazwać muzyką przeraźliwe tony klarnetów i trąb. Tym muzykantom, ubranym w kapelusze z czerwonemi piórami, obojętnym był odpust; nic ich nie obchodziła Kalwarya, szli grając, bo wiedzieli, że im za to zapłacą, bo spodziewali się zabawić i napić. Reszta nic ich nie obchodziła. To też na każdym, choćby najkrótszym postoju zalewali się gorzałą, „bo, proszę pana, nie można iść i grać o suchym gardle“. A dalej tłumy pobożnych pielgrzymów z węzełkami w jednej, z parasolami w drugiej ręce, z tobołkami i żywnością na plecach. Większa ich część to kobiety, młode i stare, piękne i brzydkie; zobaczyłeś między niemi i takie, które z pobożnością nie mają nic wspólnego. Widziałem znajomą mi służącą, która biednemu robotnikowi była winna kilkanaście koron. Długu oddać nie chciała, ale na sztandar św. Zyty miała 100 koron, ale na odpust miała pieniądze. Zapewne ojcowie Jezuici tak ją nauczyli, że na pierwszem miejscu stoi chwała boża, po niej dopiero idzie krzywda ludzka.

Wszystko to szło śpiewając. To znaczy „starszy“ brat głośno przepowiadał wiersz po wierszu z pieśni odpustowych, a inni powtarzali za nim. Śpiewali obojętnie, z śmieszną bezmyślnością, nie wiedząc nawet, co śpiewają. Czytelnicy znają bezwątpienia ów żart o „dziurze w moście“. „Uważajcie, dziura w moście, aby które nie wpadłoście“. Maluje on doskonale ten bezmyślny sposób śpiewania odpustowych pielgrzymek. Ci, co pierwszy raz szli na Kalwaryę, — byli to przeważnie młodzi chłopcy i młode dziewczęta — wili z liści, gałązek i chwastów polnych wieńce, wkładali je sobie na głowy i każdą figurę przydrożną, krzyż, kapliczkę obchodzili trzy razy, całując je. Tak „musieli“ robić. Dlaczego, nikt mi tego wytłómaczyć nie umiał. „Tak muszą robić“ — powiadano mi — „to szczęście przynosi“. Jak mus, to mus. Goniła się więc młodzież koło figur przydrożnych wśród śmiechów i żartów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Mekka, miasto w Arabii, w którem się urodził „prorok“ Mahomet, założyciel religii muzułmańskiej. Każdy muzułmanin uważa sobie za obowiązek być choć raz w życiu w Mekce.

Zamach na burmistrza nowo-jorskiego.

Zasłużony, dopiero od listopada przeszłego roku urzędujący burmistrz Nowego-Jorku Wiliam Gaynor, który w tej amerykańskiej metropolii energicznie wystąpił przeciw korupcyi, padł przed kilku dniami ofiarą zamachu rewolwerowego i ciężko został zraniony. Zamierzał właśnie na parowcu „Cesarz Wilhelm Wielki“ przedsięwziąć podróż wypoczynkową do Skandynawii; zamiast tego spotkała go kulka rewolwerowa. Sprawca, wydalony z powodu pijaństwa urzędnik tamtejszego urzędu pocztowego, podał jako przyczynę zamachu pozbawienie go przez Gaynora chleba. Gaynor, liczący obecnie 60 lat, nieraz już otrzymywał pogróżki z powodu daleko idących reform.



KRONIKA.

— **Zwołanie sejmów i parlamentu.** Na konferencyi prezydyum Koła z bar. Bienerthem poruszano program prac parlamentarnych. Sejmy zwołane zostaną we wrześniu. Co do ścisłego terminu zwołania sejmu galicyjskiego, będzie to zależeć od decyzyi marszałka hr. Badeniego. Co do sejmu czeskiego, konferencye w sprawie uruchomienia rozpoczną się we wrześniu.

Delegacye wspólne zbiorą się na początku października celem załatwienia budżetu na rok 1910.

Parlament zbierze się z początkiem listopada.

— **Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi...** Przykazanie to zupełnie nie obowiązuje księży, którzy w niesłychany sposób gromadzą pieniądze, robiąc je prawie z niczego. Przykładem tego jest „ludowy“ poseł ksiądz Żyguliński w Tarnowie, który buduje obecnie tamże całą ulicę własnych kamienic! W jaki sposób ten księżulek się tak dorobił? Oto budował robotnicze (!) domki i tyle na nich zaoszczędził (!), iż kupił sobie zdrojowisko Żegiestów, wybudował cały szereg kamienic a obecnie buduje nową ulicę. W tem wszystkiem pomagają mu jego wpływy, jako posła, prezesa rady powiatowej i radnego miejskiego; wszyscy są na jego usługi. Ten „ludowy“ poseł, jeżeli jeszcze kilka lat pożyje, to zostawi licznemu swemu potomstwu (!) milionowy majątek. Tak na głupocie klerykalnych robotników dorobił się ks. poseł ładnego majątku.

Również w Krakowie klerykali nie próżnują: i tak klasztor karmelicki tuż przy ścianie kościoła, gdzie umieszczony jest główny ołtarz, wybudował pracownię stolarską. Ileż to usłyszeliśmy ataków klerykalnych, że podczas nabożeństwa odbywamy zgromadzenia, natomiast robota w pracowni stolarskiej, dająca się słyszeć w kościele, zupełnie im nie szkodzi, gdyż tutaj idzie o nienasyconą kieszeń klasztorną. A klasztor to wcale nie biedny, gdyż ma na ulicy Karmelickiej w kierunku

Parku krakowskiego cały szereg kamienic, mieszczących wiele sklepów. Mimo to, gdy robotników porwie się do walki, aby otrzymać kilka halerzy podwyżki, aby módz nakarmić swe głodne dzieci, to usłyszą od nich: nie skarbcie sobie skarbów na ziemi...

— **Przyznali się!** W rozmowie o poprawie płacy dla górników, którą jeden z towarzyszów wielickich przypadkiem słyszał, wyraził się pewien sztygar (podobno Rychter) w sposób następujący: „I namby było lepiej, tylko my jesteśmy bałwany, a nawet łotry!" (dosłownie). Niezmiernie się cieszymy, że doszli wreszcie wieliccy sztygarzy do tego prawdziwego, choć smutnego poznania, bo nie można inaczej nazwać jak „bałwanem" albo „łotrem" takiego pana, jak sztygar, który wobec swoich podwładnych górników wyraża się, jak pierwszy lepszy andrus. Wartałoby, ażeby i panowie urzędnicy salinarni wogóle, a dwaj z nich najmłodsi: p. K. i p. G. w szczególności, zrozumieli, że są takimi, jakim publicznie w sposób niegodny ich inżynierskich patentów nazwali przed niedawnym czasem jednego z akademików. Podajemy do wiadomości czytelników, że ci dwaj panowie, uważający się za „zbyt wiele wyższych" od reszty tutejszej inteligencyi, publicznie używali wyrażeń takich, które im samym tylko hańbę przynoszą.

— **Gdzie żyjemy?** Na co może być narażony biedny robotnik nawet wśród „swoich", dowodzi następujące zdarzenie w Trzebini: Pewien robotnik murarski z Trzebini nazwiskiem Dulowski, wracał z pracy do domu, a chcąc skrócić sobie drogę, przeszedł przez tor kolejowy. Spostrzegli tę „zbrodnię" kolejarze i chwyciwszy go, poniewierali i bili po twarzy, a w końcu przemocą zawlekli go do naczelnika stacyi. Tam przypadkowo znajdował się żandarm, który zaczął „urzędować" na swój sposób. Przedewszystkiem przywitał go słowami: „Jak się masz złodzieju!" potem chwyciwszy go za szyję zaczął dusić, bił go po twarzy, kopał nogami. A jakby mu tego mało było, zabrał mu pugilares z 1 K. 30 h. i dwiema markami organizacyjnemi, czego mu do dnia dzisiejszego nie oddał.

Oczywiście, brutalnych kolejarzy zaskarżył zbity niewinnie robotnik do sądu. Również i zbydlęconego żandarma Stupajkę pociągnie do odpowiedzialności.

Ale pytamy się, gdzie żyjemy: w dzikiej Rosyi żandarmskiej, czy w konstytucyjnej Austryi?

Pytamy się czy robotnik jest obywatelem, czy nim nie jest?

— **Takie sobie wierszyki:**

O zamku w Poznaniu.

Polskie rody stworzyły przy zamku okopy
I patrzą jak się dostać do Wilusia stopy.

O Borowskiej.

Mydła w sądzie na brudne swe szmaty nie szuka,
Ma racyę. Mówią przecież: do trzech razy sztuka.

O Endecyi w Galicyi.

Całkiem się rozlamała i naprożno wzdycha,
Musi się w końcu złamać, co się zbyt rozpycha.

— **Skacząca procesya w Echternach.** Rok rocznie w Echternach, małem miasteczku księstwa Luksenburskiego, odbywa się dziwaczna procesya, którą słusznie nazwać można procesyą skaczącą.

Początek jej sięga 14 wieku i miał na razie charakter pochodu błagalnego.

Biorących udział w tej procesyi nazywają „skaczącymi". Skaczący jeden drugiego trzymając się chustami, skaczą w takt muzyki pięć kroków naprzód a trzy w tył, lub też trzy naprzód a jeden w tył. Dziwaczna ta procesya jest nadzwyczaj zabawna i wcale nie usposabia do uczuć religijnych. Widok jej przypomina raczej tańce religijne, w starożytnej Helladzie znane. A jednak procesya taka odbyła się i w tym roku dnia 17 maja. Według urzędowego spisu wzięło w niej udział 23,402 osoby, a mianowicie: 1 szwajcar, 22 niosących chorągwie i sztandary, 91 rzymsko katolickich księży, 3438 śpiewaków, 419 muzykantów, 15,587 skaczących i 3844 modlących się.

I to ma być chrystyanizm; to ma być ćwiczenie religijne dla ożywienia w sobie uczuć pobożności i oddania czci P. Bogu?.. I podobne szopki mogą się dziać jeszcze w XX stuleciu!

— **Piekarnia miejska w Budapeszcie.** W Budapeszcie oddano przed kilku tygodniami do użytku publicznego pierwszą piekarnię miejską. Piekarnia ma na celu polepszenie jakości pieczywa, zregulowanie cen jego, a wreszcie w razie nieurodzaju zaopatrywanie w pieczywo ubogiej ludności. Nie wytworzenie konkurencyi piekarniom prywatnym ma być jego zadaniem lecz nadanie zdrowego kierunku przemysłowi piekarskiemu. Pod względem udoskonaleń piekarnia ta stanowić może wzór instytucyi tego rodzaju. Zajmuje ona przestrzeń 1647 sążni kwadratowych. W środku najrozmaitszych budynków wznosi się główny gmach, przeznaczony na skład chleba, mający 20 m. długości i 9 m, szerokości. Stąd rozchodzi się chleb do filii piekarni, rozrzuconych po całem mieście. Obok składu znajduje się umywalnia, łazienka i garderoba dla robotników. Każdy robotnik, zajęty w piekarni miejskiej, musi przed przystąpieniem do pracy wykąpać się a następnie włożyć na siebie specyalną odzież, przeznaczoną tylko do roboty. Poza składem chleba wznosi się trzypiętrowy budynek, mieszczący zapasy mąki. Koszt budowy i urządzenia piekarni wyniósł 700,000 koron. Na razie piekarnia produkuje 50.000 funtów chleba dziennie.

A w Krakowie? U nas to jest niemożliwe — bo przecież piekarze to główne hyeny wyborcze — a kruk krukowi oka nie wykole!

— **Wszędzie jednacy!** Jeszcze nie przebrzmiała skandaliczna historya duchownego starca Rasputina, który „dla oczyszczenia duszy z grzechów zapraszał kobiety do łaźni", a świat prawosławny żywo omawia jeszcze bardziej skandaliczne wybryki niejakiego Podgornego, który, stojąc na czele monasteru żeńskiego przez lat 12, popełniał wstrętne nadużycia na tle seksualnem.

W tym okresie czasu, jaki stwierdzają oficyalne dane synodu, Podgornyj pozbawił dziewictwa przeszło 200 monachiń, nie licząc innych kobiet, które nawinęły mu się na drodze. Podgornyj przystąpił do urzeczywistnienia swego planu przed 25 laty. Jako człowiek szerokiego giestu zapragnął zamiar swój postawić odrazu na wielką skalę. Przebiegał gubernię charkowską wzdłuż i wszerz, głosząc o nadejściu zła na ziemię, o opanowaniu przez niego wszystkich ludzi i potrzebie ustawicznych modłów. Gdy sława o jego życiu świątobliwem doszła, jak tego pragnął, do Petersburga, udał się tam natychmiast i powrócił z protekcyą Pobiednoscewa i pozwoleniem otwarcia monasteru żeńskiego w Trostiancu w gub. charkowskiej. Bogaty w zasoby pieniężne, wybudował luksusowy klasztor i jął werbować monachinie. Wybierał sam, ale tylko młode i ładne. Duchowieństwo wyższe pomagało mu w tem gorliwie. I tu przypominają się ustępy z „Dekamerona" Boccacia. Podgornyj, mężczyzna wyjątkowej piękności, przechodził z każdą nowicyuszką kurs filozofii mistyczno-seksualnej. Zbawienie duszy można było w owym monasterze osiągnąć przez „wypędzanie złego ducha" z ciała kobiet. I misyę taką pełnił Podgornyj bez żadnych przeszkód przez lat dwanaście. Nagle podwinęła mu się noga. Niezwykłym ascetą zainteresowały się władze administracyjne. Zamknięto go w monasterze męskim na pokutę. Dziś 50-letni Podgornyj pełni cichą służbę bożą w monasterze suzdalskim.

Zużytkowanie produktów ogrodowych. W celu ułatwienia zbytu lub też wskazania gdzie nabyć można produkta ogrodowe (jak drzewa i krzewy owocowe, rośliny iglaste, drzewa i krzewy ozdobne, krzewy róż, rośliny zimotrwałe, cebule i kłącze, owoce i t. p.), upraszam strony interesowane tj. właścicieli ziemskich, dzierżawców, ogrodników i t. p,, o łaskawe nadsyłanie ofert produktów jakie mają do sprzedania, lub też wykazów tego czego potrzebują dla swych ogrodów, pod edresem Dr. Stanisław Goliński Kraków, Pijarska 3. Akcya ta ma na celu bezpośrednie zetknięcie hodowców z odbiorcami, a dając bezpłatną pomoc, pozostawia stronom akcyę handlową.

LISTY Z KRAJU.

Zachorował ze strachu przed pojedynkiem!

Jasło. 15 sierpnia. Przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej pod przewodnictwem burmistrza Dra Baranowskiego, wszechpolaka, o mandaty z III., II. i I. koła pokusili się także wszechpolacy. Jednak inne partye burżuazyjne, na czele których stoją Steinhausowie z różnych powodów i przedewszystkiem osobistych interesów, a którzy osobiście z Dr. Baranowskim drą koty, nie dopuściliby tylko radzieckie krzesła ludzie z barwą wszechpolską zasiedli. Wywiązała się z tego powodu polityczna, a interesująca walka, która między adwokatem Steinhausem a obecnym burmistrzem Baranowskim miała zakończyć się pojedynkiem. A rzecz miała się następująco:

Na posiedzeniu rady miejskiej Dr. Steinhaus zarzucił niehonorowość Baranowskiemu, bo Dr. Baranowski przyjął znaną taktykę wyborczą wszechpolaków, aby przy wyborach podstępnie utrącać przeciwników. Baranowski adwokatowi Steinhausowi odpowiedział na to, iż on mniej ma masła na głowie, jak mecenas Steinhaus, gdyż pan Steinhaus za różne sprawki miał kary dyscyplinarne itp., i tak się rozindycyżł, że wyzwał adwokata Steinhausa na pojedynek! Gdy przyszło do pojedynku w oznaczonym czasie burmistrz Baranowski nie stanął, a więc Dr. Steinhaus posłał owego świadka, lecz i na to wezwanie Dr. Baranowski nie stanął, gdyż ze strachu rozchorował się i leżał w łóżku.

Ciekawi jesteśmy, kiedy ci panowie zakończą swoje porachunki, by wreszcie jako wybrańcy obywateli coś dla miasta zaczęli pożytecznego działać! Ale kto myśli o tem, to łudzi się, by ludzie, którzy mają własny interes, mogli coś robić dla szerokich warstw ludności. Tylko zmiana ordynacyi wyborczej dla Sejmu i rad gminnych morze wprowadzić nowe żywioły, które pojedynki zamienienią na intenzywną pracę dla zamieszkałych ludności w miastach.

Obecnie drożyzna mieszkaniowa, drożyzna mięsa itd., daje się szerokim warstwom we znaki, lecz rady niema na to! *Świadek.*

Mali i wielcy rolnicy.

Brzozów. 14 sierpnia. Obszarnik Ostaszewski ze Wzdowa sprzeciwia się wybudowaniu nowej II. klasowej szkoły we Wzdowie, a I. klasowej w Turzem. Mali rolnicy materyał mają gotowy, który leży i gnije, a pan ten z szyderstwem odpowiada, że: dla Turzego sprowadzi nauczyciela Niemca, zaś dla II. klasowej szkoły do Wzdowa sprowadzi Francuza i Anglika! To jest przyjaźń wielkiego rolnika dla małego rol-

nika chłopa, a tę przyjaźń szerzy obecnie Jaś Stapiński, do którego tamtejsi rolnicy z poradą do Stapińskiego w ostatnim „Przyjacielu Ludu“ się odnoszą...

„Czerwony mały rolnik“.

Ty jesteś Piotr...

(Dokończenie).

Skonfiskowano!

Przegląd społeczny.

Zasuspendowanie Tymka Starucha. Osławiony wrzaskun, poseł do parlamentu i na sejm, Tymko Staruch za łajdactwa i nadużycia, jakie popełnił obecnie na stanowisku wójta wsi Słoboda Złota w powiecie brzeżańskim, został w tych dniach przez władze zwierzchnicze zasuspendowany.

Ofiara militaryzmu. Donoszą nam: Kanonierzy stacyonowani w Żurawicach są od pewnego czasu przy strzelnicy w Medenicach — Drohowyże, ćwiczenia. Podczas ćwiczeń „geszicfowmajster“ Wawrzyniec Biernard, rodem z Twernia, lat 22 liczący, spadł z armaty, która po nim przejechała. Przewieziono go do Stryja zaraz po wypadku popołudniu dnia 27. lipca, gdzie przeleżał do czwartku w szpitalu wojskowym i wśród wielkich cierpień wyzionął ducha. Pogrzeb odbył się w niedzielę, byli na nim rodzice zmarłego, krewni i grono kolegów zmarłego. Daremnie prosiła matka, aby zmarłemu dano przynajmniej całą bluzę i spodnie do trumny, gdyż ta, którą miał, była podarta i brudna. Powiedziano jej, że zmarłym nie daje się nowych mundurów, bo cóżby robiono ze starymi łachami.

Naturalnie, że zarząd wojskowy musi oszczędzać na zmarłych żołnierzach, ponieważ potrzebuje miliony na dreadnouhhy.

Rozruchy głodowe w Chinach. W ostatnich czasach wybuchły w Chinach rozruchy głodowe, spowodowane ogromnem zdrożeniem ryżu, najważniejszego środka żywnościowego Chińczyków. Rozruchy te zwróciły się naprzód przeciw urzędnikom, potem przeciw wszystkim wogóle cudzoziemcom. W mieście Ti-tang spalili zbuntowani nędzarze przeszło sto domów. Urzędnicy uciekli, miastem zawładnęli powstańcy. Pijawki krwi biedaków są wszędzie jednakowe.

Towarzysze! Czytajcie prasę partyjną!

Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy.

Wilhelm Liebknecht.

Abonujcie pisma robotnicze!

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**



W Krakowie rozczuleń tyle,
„Eljen Polska“ wołali
I lejąc łzy krokodyle
Ręce burżujów ściskali.

Obłudnie bili w te struny,
W struny ojczystej miłości,
A nasze głupie kołtuny
Tonęły w morzu wdzięczności.

Ale u siebie tam w domu
Gnębią słowiańskie narody,
W ucisku słabszych od siebie
Idą z Prusakiem w zawody.

Serba, Rumuna, Kroata
I nieszczęsnego Słowaka
Pragną usunąć ze świata
Wzorem dzikiego Prusaka.

Łajdacka madziarska dusza
Uciskiem drugich się brzydzi
Niedolą innych się wzrusza,
A łajdactw swoich nie widzi.

Ale żywego narodu
Potwór ten nigdy nie strawi,
Przykrego dozna zawodu
Lub nawet nim się zadławi.

NA KRESACH GALICYI.

„Chrześcijańscy“ oszczercy.

Czechowice. Jak nadmieniliśmy w ostatnim artykule, po interwencyi posłów socyalno-demokratycznych u rządu w sprawie zamknięnia rafineryi nafty „Vacuum Oil Company“ w Dziedzicach i grożącego wyrzucenia kilkuset robotników na bruk bez żadnego zaopatrzenia, robotnicy ci, widząc, gdzie mają szukać skutecznej obrony, przystąpili tłumnie do organizacyi zawodowej. I pomimo, że cała zgraja londzinowsko-„chrześcijańskich“ agitatorów parła wtedy do zamknięcia rafineryi, jednak rzuciła się równocześnie jak stado hyen pomiędzy robotników, chcąc tu dla siebie jakiś łup znaleźć. Tutaj podła ich zdrada interesów robotniczych okazała się w całej pełni; bo aby z jednej strony organizować robotników rzekomo w obronie kawałka chleba, z drugiej zaś strony dążyć z całą zajadłością do zamknięcia rafineryi, a tem samem gwałtem pozbawiać robotników tego zarobku, jaki dotychczas w rafineryi mieli, na tem się pozna nawet najbardziej ciemny robotnik.

Ale od czegoż jezuicka chytrość? Nie było od tego czasu niedzieli, ani święta, żeby „chrześcijanie“ nie urządzili zgromadzenia; nie mając najmniejszej podstawy do organizowania robotników, owszem — z całą świadomością zdradzając ich sprawę, chwycili się swego ulubionego środka: religijnej demagogii i rzucania oszczerstw na socyalistów. Na zgromadzeniach ich nie sposób było na te wyssane z palca oszczerstwa odpowiadać, choćby dlatego, że ludzi podburzali i lada chwila mogło przyjść do bójki, jak to miało miejsce z początkiem lipca, gdzie proboszcz z Dziedzic pod groźbą odpowiedzialności musiał podburzonych przez siebie ludzi uspakajać, jak było i innymi razami, gdzie pojedynczy członkowie organizacyi słownie a nawet i czynnie bywali znieważani przez kleszych naganiaczy.

Nie pozostawało nic innego, jak „chrześcijańskich“ bandytów i oszczerców pociągnąć do odpowiedzialności sądowej, aby w sądzie dać im sposobność do udowodnienia ich zarzutów. Jeden z nich, niejaki Pławecki, już się wyprosił od aresztu, przeprosiwszy na rozprawie w sądzie w Bielsku dnia 20 sierpnia b. r. oskarżyciela prywatnego i zapłaciwszy przeszło 20 koron kosztów; reszta będzie miała sposobność w sobotę 27 sierpnia b. r. a inni jeszcze później. O zasłudze „chrześcijan“ za ich waleczne czyny za każdym razem czytelników powiadomimy.

A oto mała próbka, jak ci „chrześcijańscy“ bandyci szerzą oświatę i uświadomienie wśród mas robotniczych: W poniedziałek 15 b. m. urządzili również zgromadzenie w Czechowicach, na które się zjawił jakiś Kuś i Rejman. Zbyteczne dodawać, że każdy zaczyna swą „mowę“ słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Ale posłuchajmy dalej „mówca“ Kuś, pochwaliwszy Chrystusa, mów dalej: Nietylko modleniem można sobie w nie

bie jakieś miejsce zdobyć, ale także, jak wszyscy pójdą do wyborów do sądu przemysłowego dnia 28 sierpnia, a oddadzą swe głosy partyi chrześcijańsko-społecznej, bo za taki jeden głos oddany i Pan Bóg odpuści im grzech, chociaż na mszę nie pójdą, bo to dla Boga uczyni. „Dokumentniej“ jeszcze wyłożył tę sprawę następny „mówca“ Rejman; grzmocąc za każdem słowem w stół; aż się sala trzęsła, rzekł: **Taki jeden głos ma większą wartość, jak tysiąc różańców, idźcie do wyborów nie z cienkiemi laskami, ale każdy niech sobie weźmie tę grubszą, bo cienkie zaraz się złamią.**

Naukę „mistrzów“ słuchacze w lot pojęli, i, nie czekając wyborów, zaraz tej samej nocy po jakiejś zabawie tak 2 swych braci w Chrystusie poturbowali, że ich nad ranem znaleziono na gościńcu ledwie żywych, a w kilka dni później pokłuli nożami syna tutejszego wójta.

Jesteśmy bardzo ciekawi, jak długo jeszcze władze pozwolą tej bandzie opryszków bezkarnie grasować i podburzać spokojnych dotychczas ludzi do rozbojów i gwałtów.

Wybory do sądu przemysłowego w Bielsku.

Bielsk-Biała. W niedzielę dnia 28 sierpnia i w poniedziałek dnia 29 sierpnia odbędą się w wielkiej i małej sali strzelnicy w Bielsku wybory do sądu przemysłowego w Bielsku; wyborcy wielkiego przemysłu głosują w wielkiej sali w niedzielę od 9 — 12 w południe i od 1 — 3 popołudniu, w poniedziałek od 9 — 12 w południe; wyborcy z małego przemysłu głosują w małej sali strzelnicy w niedzielę i w poniedziałek od 10 — 1 w południe.

Robotnicy i robotnice! obowiązkiem waszym jest nietylko samemu głos oddać, ale także agitować, aby każdy do głosowania poszedł! idzie tutaj o zastępstwo i bronienie waszych krzywd przed sądem i zastępcami przedsiębiorców i fabrykantów, dlatego nie śmiecie dopuścić, aby na waszych obrońców zostali wybrani majstrowie, postawieni przez organizacyę czarno-żółtą. Kartki głosowania, wypełnione nazwiskami ławników, postawionych przez organizacyę robotniczą, otrzyma każdy robotnik i robotnica w Sekretaryacie organizacyi w Bielsku, w Domu robotniczym, lub u mężów zaufania.

Dalej więc wszyscy do wyborów i niech się czarni i żółci jeszcze raz przekonają, że są tutaj niczem!

Scena i sztuka robotnicza.

W poprzednim numerze „Prawa Ludu“ podaliśmy fotografię kółka amatorskiego Związku Stowarzyszeń robotniczych w Jaśle.

Podkreślić tu należy działalność tow., urządzających scenę: tow. Swiczyński, Szczurowski, Wata, Batko, artysta-dekorator tow. Schmidt i inni, którzy po ciężkiej, zawodowej, całodziennej pracy całemi nocami pracowali nad urządzeniem sceny zupełnie bezinteresownie. Z grających wybili się na czoło: Tow. Sarna, jako pracowity reżyser i amator, tudzież amatorzy tow. Swiczyński, Dziubiński, Batko, Czechowski. Tow. Zabłocki dzielny amator, niezrównany jednak sufler, śmiało może iść w zawody z zawodowym suflerem. — Z amatorek palma pierwszeństwa należy się tow. Augustynównie, która każdą rolę opanować potrafi tak, że trudno się oprzeć pytaniu, czy to gra zawodowa aktorka, czy amatorka. Tow. Dziubińska i Łydkowa niezmordowane amatorki od początku założenia sceny, nie zrażone trudnościami i obowiązkami domowymi, jako żony robotników pilnie i chętnie spieszą na drugi koniec miasta na próby. Z nowszych sił pozyskała scena nasza w towarzyszce Kwiatkowskiej młodą, pilną, sympatyczną, pracowitą amatorkę.

Żywić należy nadzieję, że praca kulturna, szerzona ze sceny robotniczej, w „kółku“ tem mieć będzie nadal chętnych pracowników. Kółko to grało z ogromną werwą „Pokonani zwycięzcami“ — „W katordze“ — „W przygotowaniu“ — „Sędziowie“ Wyspiańskiego.

MNISI RAJ.

Niedawno wydał w Barcelonie były zakonnik, Gerundio, książkę pod tytułem: „Al tormento en los Conventos“, to znaczy „Tortury w klasztorach“. Prasa Hiszpańska, a za nią europejska podaje z książki tej zajmujące szczegóły o klasztorach w Hiszpanii, które w ubogim kraju tym odgrywają rolę pasorzytów.

W roku 1808 — powiada autor wymienionej książki — było 103 kongregacyj, 1940 klasztorów, a 46.568 zakonników tudzież laików. Statystyka ta nie obejmuje klasztorów żeńskich. — Liczby powyższe stwierdziła urzędownie komisya, którą naówczas rząd hiszpański ustanowił dla zbadania sprawy klasztorów. Inwazya francuska zadała silny cios potędze klasztorów, a gdy w r. 1833 wybuchła wojna domowa i klasztory stanęły po stronie pretendenta, wydała panująca wtedy królowa dnia 26 marca 1834 roku rozporządzenie, ktore miało poskromić rewolucyjne knowania mnichów. Rozporządzenie z dnia 22 kwietnia tego samego roku było jeszcze surowsze, zabroniło bowiem wszystkim klasztorom w królestwie przyjmowania nowicyuszów, skazując przez to zakony na wymarcie. Wreszcie dnia 25 lipca 1834 roku pojawiło się rozporządzenie, znoszące wszystkie zakony, które liczyły mniej niż 12 osób.

Dekretem z dnia 8 marca 1846 zniesione zostały w Hiszpanii wszystkie monastery, klasztory i kongregacye zakonne, dalej cztery zakony wojskowe tudzież zakon św. Jana Jeruzalemskiego. Tylko misye zakonne dla Azyi w Ocana, w Valladolid i Monteagudo pozostały dla nawracania pogan. Co się tyczy klasztorów żeńskich, to ograniczono liczbę ich w ten sposób, że zakony, liczące mniej niż 20 osób zniesiono, niektórym zakonom zabroniono utrzymywać w jednej miejscowości więcej niż jeden klasztor, innym odebrano prawo przyjmowania nowicyuszek, a wreszcie pozwolono zakonnicom dobrowolnie występować z klasztoru. Równocześnie rząd zabrał nieruchomy majątek zniesionych klasztorów i sprzedał na publicznej licytacyi.

Gdy Burbonowie powrócili do Hiszpanii, dla klasztorów nastały dawne, dobre czasy. Canovas i Sagasta otworzyli na oścież wrota do kraju Jezuitom, a następnie innym zakonom wbrew istniejącej ustawie. Należy tu zaznaczyć, że rozporządzenie Karlosa III., znoszące Jezuitów, nie zostało dotąd odwołane, a Jezuici w Hiszpanii są dzisiaj liczniejsi niż kiedykolwiek indziej. W ten sposób energicznie podjęta przez dawne rządy walka z klasztorami skończyła się kapitulacyą wobec zakonów, które dzisiaj w Hiszpanii pod względem liczby, majątków i wpływów politycznych zajęły stanowisko, jakiego nie mają zakony w żadnym innym kraju.

Statystyka porównawcza jest najlepszym dowodem tego faktu. Hiszpania jest poprostu zasiana klasztorami. W r. 1860 było w dyecezyi barcelońskiej, która stosunkowo jest najzamożniejsza i najbardziej oświecona, tylko 22 zakonnic, zaś zakonników nie było wcale. Dzisiaj w dyecezyi tej istnieje 500 klasztorów, z których 95% trudni się przedewszystkiem przedsiębiorstwami fabrycznemi, rzemiosłami, tudzież handlem. Niektóre zakony mają dozór nad więzieniami, przytułkami, domami sierot i szpitalami, zarówno państwowymi, jak krajowymi i gminnymi.

Prócz tego w dyecezyi wspomnianej, która ma niewiele więcej niż 1 milion mieszkańców, istnieje 6 tysięcy stowarzyszeń, bractw, zakładów, którymi pośrednio rządzą zakony. Na utrzymanie tych „centros catolicos“, klasztorów, katedry, seminarym duchownego, 280 proboszczów, 2 biskupów, kanoników i reszty kleru, składającego się z 2.000 osób, wydaje państwo każdego roku 8 milionów duros, to jest 150 milionów koron. Innemi słowy, każdy mieszkaniec dyecezyi barcelońskiej musi płacić rocznie 160 pezetów (150 koron) na utrzymanie biskupów, proboszczów, zakonników i zakonnic.

A teraz dajmy obraz statystyczny całej Hiszpanii pod tym względem. Otóż według urzędowych dat z r. 1908 było klasztorów: w prowincyi Barcelona 480, w Madrycie 226, w Larida 116, w Tarragonie 152, w Geronie 146, w Alavie 55, w Guipuriva 112, Bicaya 124, w Nawarze 117, w Avila 44, w Burgos 98, w Santander 86, w Murcii 89, w Albacete 35, w Sewilli 169, w Huelva 29, Cadiz 150, w Kordowie 105, w Granadzie 90, w Maladze 86, w Jaen 89, w Almeria 32, Bajadoz 73, w Cazeres 53, w Coruna 57, w Oronse 31, w Soria 28, w Segovia 41 w Logrona 66, w Zamora 48, w Leonie 54, w Salamance 67, w Valladolid 96, w Palencii 53, w Toledo 96, w Cuenza 41, w Ciudad-Real 49, w Guadalajera 43, w Zaragoza 112, w Ternel 48, w Huesca 63, w Castellon 68, w Walencyi 167, w Alicante 92, w Pontevedra 43, w Lugo 38, w Oriedo 60, na Balearach 164, na wyspach Kanaryjskich 42. W obliczeniu tem niema klasztorów w Fernaudo Po i afrykańskich posiadłościach Hiszpanii.

Wedle owych dat ma **Hiszpania 4 tysiące trzysta trzydzieści klasztorów.** — Obok nich istnieją zakony niejako tajne pod rozmaitemi postaciami, ażeby rząd i ludność w błąd wprowadzić. Ta statystyka wystarczy ażeby uzasadnić kroki Canalejaza w sprawie zakonów.

ORGANIZACYA ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH.

Wojskowa mordownia w Tarnowie.

Do opisanych w poprzednim numerze wybryków Czechowskiego dodajemy garść nowych w tej nadziei, że krakowska komenda korpusowa zrobi wreszcie porządki w Tarnowie, zanim w drodze parlamentarnej interpelacyi postaramy się przed szeroką opinią opowiedzieć o tych skandalicznych stosunkach.

Warunki hygieniczne są w piekarni pod psem! Dość powiedzieć, że żołnierze po pracy myją się w naczyniach od noszenia wody albo innych, służących do wyrobu chleba, bo nigdy innych do mycia niema! Przy sianiu i szuflowaniu mąki robotnicy chodzą po niej bosemi i zapoconemi nogami — bo przepisane do tego buty sukienne, jakie robotnicy przy tego rodzaju pracy dostawać powinni, istnieją ale — na papierze! Tego naturalnie verwalter nie widzi! Cóż go to obchodzi: żołnierze wszystko zjedzą w „komyśniaku“, a verwalter i tak tego chleba nie powącha!

O dalszych sprawkach tego indywiduum pomówimy — narazie prosimy grzecznie komendę korpusną, aby przecież raz wymiotła to niechlujstwo, boć i nasza cierpliwość ma swoje granice!

Czerwoni niewolnicy
z czarno-żółtych magazynów.

Psie figle Teply'ego.

Gródek jagielloński. Opisywana już poprzednio kilkakrotnie hyena wyborcza, oficyał Ernest Teply, bawi się w cara wszechwładnego wobec kilku ludzi, których mizerny los oddał pod opiekę Teply'ego. Aby tylko jak najwięcej obciąć zarobki robotników! Obecnie potworzył partye po 3 ludzi i daje im taką masę roboty na akord, że ludzie, aby coś nie coś zarobić, wprost z sił opadają! Przecież zrolować 1000 worków owsa albo 600 mąki przez dzień, to jest nieludzka praca! Wyrzuca robotników bez litości i zastanowienia, którzy po 9, 10 lat służą, bez wypowiedzenia i t. p. Gdzież to przepisano, aby akordy wydawać i tak gnębić ludzi, jak to czyni Teply? Niechże i tego ptaszka weźmie komenda w swą opiekę, bo choć on się Teply zowie — może mu się zimno zrobić, gdy się doń organizacya na dobre zabierze!

Przyjaciele.

Organizacya robotników chemicznych.

Dwa drohobyckie kanarki.

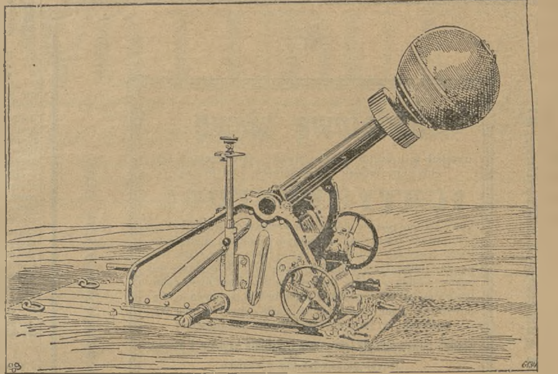
Drohobycz, rafinerya nafty „Galicia". Mamy tu w naszej rafineryi dwóch wielkich panów, co się im zdaje, że oni są co najmnej współwłaścicielami fabryki. Jeden to Ignacy Hewryk, wielki pan rafinator! Gdy przyszedł do rafineryi, to z warsztatu żużle wynosił i warsztat zamiatał, a teraz chce on być mądrzejszym od inżyniera Wiszniowitzera! Za każde jakie głupstwo idzie do p. inżyniera i przedstawia mu, jak on to dobrze robi, a jego koledzy Schifer i Ressler tego nie robią. Schifer, człowiek żonaty, mający drobne dzieci posyłał sobie pomocnika po obiad, ponieważ żona jego nie może nosić obiadu a Sch. musi robić całych 12 godzin, to Hewryk tak długo chodził do inżyniera, aż ten mu ostatecznie zakazał chodzić po obiad!

Naszego Hewryka strasznie w oczy kole świetnie rozwijająca się organizacya rob. chemicznych w Drohobyczu i wyśmiewa się, że organizacya to jest największe głupstwo, że to się na nic nie przyda a tylko sobie każdy tem zaszkodzi, co należy do organizacyi. My to wierzymy Hewrykowi, bo dopóki w rafineryi nafty nie było żadnej organizacyi, to H. co prawda miał tylko dziennie 1 kor. 60 hal., ale za to zrobił do tygodnia 12 i 14 szycht, a teraz ma 3 kor. dziennie, ale nie może robić więcej jak 36 godzin! My byśmy radzili Hewrykowi, żeby zaprzestał swojego ujadania na organizacyę, bo organizacya to jest orzech nie na Hewrykowe zęby, bo na organizacyi już sobie niejeden zęby połamał. I przypominamy Hewrykowi polskie przysłowie, że; kto ma masło na głowie, niech na słońce nie wychodzi!

Drugi kanarek to jest niejaki Hütter, były kelner, a teraz magazynier w rafineryi. Gdy robotnik przyjdzie do niego wyfasować potrzebny materyał, albo ubranie płócienne do kotłów, co p. dyrektor kazał sprowadzić dla robotników, to chociaż przyniesie kartkę od inżyniera podpisaną, to on tylko temu wyda, co ma u niego znajomość, a jak nie ma znajomości, to on kartkę podrze i rzuci!

Zwracamy uwagę p. dyrektorowi Metsisowi jako człowiekowi mądremu i rozsądnemu, aby pouczył różnych Hewryków i Hütterów o wypełnianiu rozkazów! — Chyba, że te kanarki czekają, aż im sami robotnicy wyskubią piórka?

Listy, przesyłki i pieniądze adresować należy: „Prawo Ludu", Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.



Armata do rzucania bomb.

Organizacya kobiet P. P. S. D.

Jak maszyny chleb odbierają kobietom.

Dnia 14 i 15 sierpnia odbyła się w Wiedniu w domu robotniczym Ottakring konferencya robotników i robotnic, zajętych przy fabrykacyi cygar.

W zaproszeniu powiada między innemi związek robotników tytoniowych: Wyrób cygar odbywał się przed dwoma jeszcze laty jedynie i wyłącznie prącą ręczną, — maszyn jeszcze nie używano. Obecnie są już w użyciu doskonale zbudowane maszyny do robienia papierosów, a w krótkim czasie maszyny zastąpią całkowicie pracę ręczną. Jakie to znaczenie ma dla robotników, wynika z następujących cyfr: Tzw. „pupiarka"*), tj. robotnica, przygotowująca cygaro do ostatecznego wykończenia, wyrobiła przeciętnie 3000 sztuk tygodniowo, maszyna, obsługiwana przez dwie robotnice, wyrabia 30.000 dziennie! Lecz również do zupełnego wykończenia cygara używa się już maszyny, która, obsługiwana przez dwie robotnice, wykończa 1300 cygar dziennie. Do tego maszyna ta pracuje przy najtrudniejszych formach, między innemi przy formie „brytannika". Do przerzynania liści zewnętrznych, a nawet do odrywania liści tytoniowych używa się już maszyn. W niedługim czasie więc będzie się odbywać cały wyrób cygar zapomocą maszyn. Równocześnie na konferencyi dostarczy się niezbitego dowodu, że przez zaprowadzanie 51 godzin pracy w tygodniu, z wolnem popołudniem w sobotę, wydatność pracy robotników nietylko się nie zmniejszyła, lecz przeciwnie wzrosła, przynosząc obecnie skarbowi większy pożytek. Oczywiście, konferencya zajmie się także stosunkami pracy i płacy.

*) Z niemieckiego: „Puppenwicklerin".

Jednajcie nowych zwolenników!

Armata do rzucania bomb.

Krupp, osławiony fabrykant broni, stwarza niezmordowanie w swej „rezydencyi" Essen nowe działa: Całkiem nowem działem — nowem pod względem wyglądu, używania i ładowania, jest jego armata do rzucania bomb. Bomb tych nie wsuwa się, jak to jest w zwyczaju, do lufy, lecz umocowuje się ją do słupa, tem samem więc znajduje się ona zewnątrz rury armatniej, słup zaś wsuwasię do lufy. Podczas wystrzału oddziela się słup od bomby i pada na ziemię, podczas gdy bomba leci dalej. W ten sposób, można bombę o dużej średnicy z mało-kalibrowego, a więc lekkiego działa wyrzucić i skierować w pożądanym kierunku. Armata do rzucania bomb musi być małą i łatwą do transportu,aby podczas ataku łatwo można jej użyć, nie narażając własnego wojska na niebezpieczeństwo. Bomba spada z góry, robiąc spustoszenie nie tyle przez swój ładunek wybuchowy, ile przez działanie ognia, dymu i nacisku powietrza. Powstające przy wybuchu jadowite gazy zabijają wszystko żyjące. Znaczenie tej armaty polega więc na jej łatwym transporcie i strasznem działaniu. Największa odległość strzału wynosi 300 metrów.

Rozmaitości.

Nowe pismo humorystyczne! Gazety donoszą, że cesarz Wilhelm ma zamiar wydawać własną gazetę. Cesarz Wilhelm będzie właścicielem tego dziennika, dyrektorem i redaktorem! — Pismo to zwracać się będzie przeciw rozrastającemu się wciąż socyalizmowi. W walce wyborczej w roku przyszłym pismo to wysiąpi przeciw skrajnej lewicy. Zdaje się, że Wilhelm ma już porządnego szmera w głowie.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

Polecamy naszym rodzinom jak najgoręcej
Kolińską domieszkę do kawy

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości**, a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. — Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka
prawdziwego Ichtyomentholu.

Laboratoryum chemiczne
aptekarza
SZYMONA EDELMANA
W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) 5 flaszek za 6 K.
" " " " 10 " 10 K.
" " " " 25 " 23 K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

1000 atestów (poświadczeń) lekarskich.

KORON 5.000 ZAROBKU

płacę kazdemu, kto wykaże, że moja cudowna kolekcya

300 sztuk tylko za koron 6·—

nie jest kupnem okolicznościowem, mianowicie: 1 szwajcarski prawdziwy zegarek kieszonkowy, systemu ROSKOPF patent., dokładnie idący i punktualnie regulowany z pisemnem 3-letniem poręczeniem, 1 amerykański złoty double łańcuszek, 2 amer. złote double pierścionki (dla panów i pań), 1 ang. pozłacany garnitur, składający się z guzików do manszetów, kołnierzy i piersiowych, 1 amer. scyzoryk 5 ostrzy, 1 eleg. krawat jedwabny, koloru i wzoru na życzenie, najnowszego fasonu, 1 wspaniała szpilka do krawatu z brylanten Šimili, 1 zachwycająca broszka damska, ostatnia nowość, 1 pożyteczny garnitur toaletowy podróżny, 1 eleg. portmonetka z prawdziwej skórki, 1 para amer. boutonów z imit. szlachetnych kamieni, 1 patent. ang. barometr, 1 sal. album z 36 sztuczn. i najpiękniejszymi widokami świata, 1 pyszna kolia na szyję lub do włosów z prawdziwych oryentalnych pereł, 5 indyjskich dyabłów przepowiadaczy, zajmujących każde Towarzystwo i jeszcze 550 sztuk różnych przedmiotów, pożytecznych i niezbędnych w każdym domu, gratis. — Wszystko razem wraz z eleganckim zegarkiem Roskopf, które same są podwójnej wartości, kosztuje tylko **koron 6.** Do nabycia za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem także w znaczkach pocztowych przez

J. Gelb, Dom wysyłkowy Nowy Sącz 108.

NB. Przy zamówieniu 2 pakietów, zostaną darmo dołączone 1 prim. ang. brzytwa do golenia, albo 6 lnianych chustek. — Za nieodpowiednie pieniądze zwraca zaraz, dlatego wszelkie ryzyko wykluczone.

DRUKARNIA LUDOWA

SPÓŁKA ZAREJESTR. Z OGRAN. PORĘKĄ

W KRAKOWIE, FILIPA L. 11

POLECA SIĘ DO WYKONANIA ROBÓT W ZAKRES DRUKARSTWA WCHODZĄCYCH :: WYKONANIE STARANNE, ARTYSTYCZNE :: CENY NAJNIŻSZE

Pieniędzy zaoszczędzi każdy, kto przy zapotrzebowaniu różnych artykułów, podarków okolicznościowych, wszelkiego rodzaju zażąda mego głównego katalogu z 3000 odbitek, który **każdemu** darmo i opłatnie wysyła c. k. dost. nadworny **Hanns Konrad, Brüx Nr. 1442 (Czechy).**

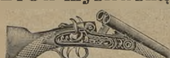
Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy
wykonuje fabryka
WYROBÓW CUKIERNICZYCH
w Krakowie, ul. Poselska 16
prowadzona pod osobistym zarządem
Romualda Pieczarki.



STRZELBY!

Jednolufki od K 26.—, Dubeltówki od K 35 —, Floberty od K 8·50, Rewolwery od K 5·—, Pistolety od K 2—. Naprawki tanio. Cenniki ilustr. darmo i opłatnie. — **Franciszek Dušek, fabryka broni, Opočno** an der Staatsbahn (Czechy) Nr. 119.

Broń myśliwską



wybornie ostrzelaną, w najlepszej jakości, poleca c. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad, Brüx Nr. 1438** (Czechy). Dubeltówki Lancastra ze stalowemi lufami, autom. łożyskiem. z odskakującym wstecz zamkiem 55 K, 62 K, 75 K i wyżej. Hamerla dubeltówki bez kurków, nowy model potrójny magazyn grunerowski z bezpiecznym zamknięciem koron 112·—. Bardzo wielki wybór broni myśliwskiej i rewolwerów znajduje się w moym głównym katalogu z 3000 odbitek, który każdemu wysyła się darmo i opłatnie.

Nadzwyczaj zajmująca gra towarzyska

KABAŁA

karty słynnej wróżki panny Lenormand z Paryża, tej samej, która przepowiedziała upadek Napoleonowi i przyszłość z kart wyczytała Fryderykowi Wilhelmowi.
Komplet 25 kart kolorowych w ozdobnej teczce z objaśnieniami wysyła po otrzymaniu **1 kor. 25 h.** (także w znaczkach pocztowych franko)
MICHAŁ HOROWICZ
KRAKÓW 57 b.

Upraszamy Szanownych P.T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu“.

Darmo i opłatnie



wysyłam wielki cennik ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich i chińskiego srebra, towarów muzyczn. itd.
Sina Pelz, Kraków, Gertrudy 29 L. Rok zał. 1873.

Kto 40 koron

tygodniowo stale w łatwy sposób zarobić chce, niech prześle swój adres firmie
L. Schaechter, Wien, 104 — XVI/2. **Postfach 96.**

!!Ważne doniesienie!!

Apteka i Laboratoryum chemiczne Szymona Edelmana wraz z fabryką powszechnie znanego środka przeciwreumatycznego do nacierania

Ichtyomentholu

została z dniem 1-go września 1909 przeniesioną do **Sambora** (w Galicyi).

Uprasza się przeto uprzejmie z wszelkiemi zamówieniami zwrócić się wprost do Sambora, gdyż tylko z tej miejscowości „Ichtyomenthol“ wysyłanym będzie.

Adres:
Laboratoryum chemiczne aptekarza Szymona Edelmana w Samborze, Rynek Nr. 4.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.